
STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

Nr 7. Cena 10 ct.

IBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Walery Eljasz Radzikowski.

KONIK ZWIERZYNIECKI.

(Z rycinami.)



W KRAKOWIE,

...AKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

1898.

ODEZWA.

Panów amatorów fotografii, posiadających k
sze widoków krakowskich (kościołów, budy
ków, scen i t. p.) upraszamy o złożenie kl
w depozyt lub na własność

Archiwum miejskiemu

w Krakowie, ul. Sienna l. 16.

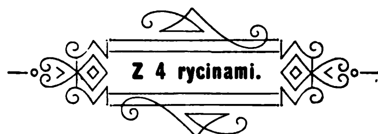
Ktoby posiadał do zbycia

sztychy, ryciny, mapy, gazety, rękopisy, kli
pisma ulotne, przedmioty pamiątkowe i t.
dotyczące Krakowa — zechce z podani
żądanej ceny zgłosić się w Archiwum mia
Krakowa, ulica Sienna l. 16.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

WALERY ELJASZ RADZIKOWSKI.

KONIK ZWIERZYNIECKI.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1898.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKO

I.

Konik Zwierzyniecki.

W oktawę święta Bożego Ciała, kiedy procesya, która wychodzi z kościoła Panny Maryi, po okrążeniu rynku ma się ku końcowi, tłumy publiczności z wszelkich warstw społeczeństwa, uczestniczące w tej uroczystości kościelnej, zwracają się ku ulicom Brackiej i Wiślnej, aby u wstępu do nich zatrzymać się i ustawić w miejscach nieco wzniesionych, przed sklepami na schodkach lub w bramach domów: wszyscy wogóle starają się zająć ochronne pozycye, jakby chodziło nie tylko o to, aby widzieć jak najlepiej, ale mieć zabezpieczoną zasłonę i drogę do odwrotu otwartą... na jakiś nieprzewidziany wypadek. Okna i balkony w zachodniej i południowej połaci rynku szczelnie się zapełniają ludźmi: nawet zakątki we framugach domów, daszki nad dolnymi gzymsami, gałęzie u drzew, rosnących w rynku, obsadzone są widzami. A wszyscy świątecznie przybrani; bo Maryacka procesya wymaga uroczystego ubioru: zwłaszcza płeć piękna występuje na niej w najświeższych strojach. Ktoby się wtedy przed zachodem słońca znalazł na krakowskim rynku, a nie wiedział, co znaczy ten zastój kilkunastotysięcznej rzeszy, mimo

ukończenia religijnego obrzędu, otrzymałby od pierwszego lepszego przechodnia odpowiedź, że oczekują „Konika Zwierzynieckiego“.

Na bliższe wyjaśnienie nie starczyłoby już może czasu: bo „Konik Zwierzyniecki“ nie każe na siebie długo czekać. Zaledwie procesya się skończy, już nadciąga od ulicy Zwierzynieckiej jakiś tłum ludzi gwarny i ruchliwy; unosi się ponad nim wielki sztandar, migają chorągiewki, słychać dźwięk piszczącej kapeli, złożonej ze skrzypców, fletu, klarnetu i basów, wygrywającej jakiegoś marsza i dolatuje głuchy odgłos bębna. Co chwila nadto tony muzyki przerywa okrzyk z mnóstwa cienkich głosów złożony, ale nie bolesny ani groźny, lecz dźwięczący śmiechem i radością.

Rzeszę tę, posuwającą się raźnie naprzód, wyprzedza gromada chłopaków, umykających przed jakimś brodaczem w tatarskiej czapce, który energicznie wywija pałką, osadzoną na krótkim trzonku, niby buławą i usiłuje dosięgnąć nią podsuwających się zablisko śmiałków.

Przed pałacem biskupim zagadkowa ta figura zatrzymuje się i opróżnia pewną przestrzeń obok siebie, jakiś chorąży w kontuszu i w konfederatce na głowie, sztandarem, do poziomu pochylonym, zatacza duże koło, muzykanci tną oberka lub mazurka, a postać w tatarskim stroju podskakuje, kłania się do okien i wyprawia różne harce. Każdy zapęd jego ku tłumowi wywołuje wrzawę i śmiechy; bo Tatar ów ma widocznie wielkie przywileje: wszyscy muszą mu ustępować z drogi, a tego, coby się ośmielił stanąć na zawadzie, mogą spotkać razy pałki tatarskiej, albo też pachołcy z cho-

rągiewkami przemocą zniewolą go do usunięcia się lub do odwrotu. Że tatar jest uprzywilejowaną osobą, to widać i z przyjęcia, jakiego doznaje od publiczności: z okien sypią mu datki — a on taki dumny, że się po nie sam nie pochyla, lecz używa do tego pachołków. Dawniej wolno mu było jeszcze więcej: bo mógł wkraczać na dziedziniec pałacu biskupiego i tam popisywać się swojemi harcami — pewny, że zostanie za to obdarzony od Księcia Biskupa krakowskiego dukatem w złocie.

Kiedy w tamtej stronie wre zabawa w najlepsze, na rynku tymczasem publiczność się niecierpliwi; oczekiwanie nie trwa na szczęście zbyt długo. Bo oto już z ulicy Brackiej dolatuje coraz głośniejsza wrzawa, powtarzają się uderzenia w bęben; aż wreszcie zgraja chłopaków, wyprzedzająca pochód tatarski, wysypuje się w rozpędzie i ścisk zwiększa się z każdą chwilą. Biada temu, co się zawczasu nie usunął z drogi! porwany falą ludzi, nie ma już możności utrzymania się na jednem miejscu. Zdepczą mu nogi, otłuką boki, przewrócą, jeżeli niema stałego oparcia. Tylko ci, co stoją zbliska, mogą się lepiej przypatrzyć bohaterowi dnia na rynku — owemu brodaczowi, co rej wodzi wśród tłumów. Ubrany w żupan i kontusz, owinięty staropolskim pasem, ma przewieszony z lewej strony tasak, z prawej ładownicę, na głowie szłyk tatarski, a na barkach dźwiga w pół postaci zadzierzgnięty kadłub konia, z drzewa wyrobiony i powleczony siwym włosem. Łeb koński jest ruchomy i dzwonkami na szyi obwieszony tak, że za pociągnięciem uzdy wydaje brzęk. Kadłub niema nóg; natomiast od jego brzegów spada ku

ziemi przytwierdzony dokoła szmat płótna, na którym wymalowane są cztery nogi końskie i na czapraku dwie nogi jeźdźca z ostrogami i strzemionami. Z pod płóciennej osłony wyglądają tylko czerwone buty figuranta. W prawej ręce na rzemyku trzyma on wspomnianą buławę czyli pałkę, wyrobioną z drzewa, ciemną farbą powleczoną. Na twarzy ma przyczepioną wielką czarną brodę z olbrzymiemi wąsami. Oto i cały rysopis jeźdźca tatarskiego, którego w Krakowie zwą — wyszczególniając rumaka przed osobą — „Konikiem Zwierzynieckim“.

Lecz wracajmy do opisu samej zabawy. „Konik“, przedostawszy się z Brackiej ulicy na rynek, puszcza się ku Grodzkiej, lecz dociera tylko do domu pod Matką Boską (Wenzla), a potem zwraca się ku ulicy św. Anny. Postępując naprzód, zatrzymuje się jednak przed każdym balkonem i przed gęsto obsadzonemi oknami; wszędzie chorąży jego zaraz zatacza sztandarem koło, poczem cały orszak przy dźwiękach własnej kapeli wyprawia przeróżne harce. Dotarłszy do rogu rynku, skręca znowu ku połaci od ulicy Sławkowskiej i wreszcie przebywa przestrzeń od Krzysztoforów po Wiślną, gdzie kończy się pochód i zabawa. Przez Wiślną bowiem zawraca „Konik“ na Zwierzyniecką, a następnie dochodzi poza rogatki do samego Zwierzyńca, gdzie całą gromadkę satellitów Tatara czeka wieczerza z napitkiem w domu Micińskich. To jest zwyczajny przebieg popularnego obchodu; deszcz, nawet ulewny, nie wpływa na zaniechanie zabawy; jak wśród kurzu w pogodę, tak i w słotę po błocie „Konik Zwierzyniecki“ odbywa swoje

tradycyonalne popisy. Gdy przed kilku laty z powodu podarcia ubioru Konik po procesyi Maryackiej nie zawitał do Krakowa, taki żal i oburzenie zapanowało w grodzie Krakusa, iż Rada miasta uznała za potrzebne sama sprawić mu nowy strój; w następną też oktawę Bożego Ciała znowu harcował ulubiony Konik po Rynku ku ogólnej radości przywiązanych do starodawnego zwyczaju Krakowian.

II.

Podanie ludowe o Koniku.

Jakie jest znaczenie obchodu Zwierzynieckiego, jaki jego cel, motyw i początek — to kwestya, co do której różne objawiają zdania różni historycy: ale tradycya ludowa, zawsze uporczywie zachowująca swoją niezawisłość wobec nauki, i to nieraz wbrew jej wywodom, niema pod tym względem żadnych wątpliwości. Treść tej tradycyi przeszła i do poezyi. Jeden z krakowskich śpiewaków, Edmund Wasilewski, tak malowniczo odtworzył wierszem te wierzenia ludowe, że — zamiast wykładać rzecz prozaicznym stylem — wolimy się posłużyć w tem miejscu jego poetyczną parafrazą. Oto osnowa pięknej piosenki o „Koniku Zwierzynieckim“:

O Koniku ci zanucę,
Krakowianko hoża,
Co tańcuje między ludem,
Jak strach przez rozdroża.

W oktawę Bożego Ciała
Lat temu nie mało,
Gdy po rynku obnoszono
Chrystusowe Ciało,
Lud się modlił, giął kolana,
Bo klęski rozliczne
Najechały, jak szarańcza,
Nasze łany śliczne.
Lud się modlił; między tłumy
Straszna wieść przypadła,
Z rozwianemi na wiatr włosy,
Spłakana, wybladła,
I wrzasnęła w serca mężów
I w serca niewieście:
„Oj! bieda nam, wielka bieda,
Goreje przedmieście!
„Srogi Tatar, chciwy łupu,
W Zwierzyńcu plądruje;
„Krwią się poi i na zdobycz
Jako wilk poluje!“
Ale prędzej dęby w lesie
Zegnie oddech burzy
I na wióry je rozniesie,
Niż Krakowiak stchórzy.
Przypadł Włoczek ze Zwierzyńca,
Rękę podniósł w górę,
Jak gdyby chciał zażegnywać
Piorunową chmurę:
„Za mną bracia! na tych zbójców,
Niechaj zginą marnie!
Nie dozwólmy ziemi naszej
Najeżdżać bezkarnie!“
Na wiatry czerwoną chorągiew rozwinął,
A z chorągwi orzeł, jak anioł, wypłynął:
Zanim w warkocz nocy
Słońce włosy zwiło,
Na Wiślanym brzegu
Tatarów nie było.
Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

Oj, było wam siedzieć na stepie bez końca,
Krakowianek oczu nie oglądać słońca:
Nie oglądać słońca, bo nie wam, Tatarzy,
Naszych dziewic oko miłością się żarzy.
Żarzy się miłością, jak pszeniczne pole,
Lecz pszeniczka dla nas, a dla was kąkole!
W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu
Przypatrz się, jak Włoczek harcuje po błoniu;
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje,
Każdy z nas szanuje — a kto się zapiera
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.
Włoczki, nasze zuchy, po Wiśle pływają,
Ona im powolna, bo jej brzeg kochają:
I chociaż powodzią czasem się podąsa,
Jak harda dziewczyna, Włoczek po niej pląsa.
Włoczek po niej pląsa, w jej uściski pada,
Z jej szumiącą falą jak z kochanką gada;
Ona mu też nieraz odpłaci sowicie,
Bo nie jedno cudze uratuje życie,
Uratując życie, piosenkę zanuci,
A fale to ciśnie, to się z niemi kłóci.

III.

Konik Zwierzyniecki wobec historyi.

Kto zajmował się cokolwiek rozważaniem treści wierzeń i tradycyj ludowych, ten wie, jak to ma się rzecz z tymi mytami. Zdarza się, że podanie ludowe opiera się o wspomnienie jakiegoś faktu historycznego, który w tradycyi ustnej doznaje tylko pewnych przekształceń i uzupełnień: ale zdarza się i tak, że opowieść ludowa przyczepia niejako do pewnych zwyczajów, obrzędów, obchodów historyczne szczegóły, ze zwyczajami owymi i obrzędami nie pozostające w żadnym

związku. Różnorodne i odrębne podania spływają się w jednolite całości; wspomnienie o danym historycznym fakcie łączy się z tradycyą o jakimś znacznie późniejszym: i z danych, odległych od siebie co do daty powstania, powstają nowe kreacye legendarne, osadzone na jednej i tej samej podstawie chronologicznej. Na dnie niejednej tradycyi ludowej można znaleść ślad pewnego historycznego faktu: ale bywa o wiele częściej tak, że w danym zwyczaju czy obrzędzie ludowym odkrywamy motywy historyczne, które się do odpowiedniej tradycyi dostały całkiem przypadkowo — i wbrew wszelkim świadectwom źródłowym.

Podanie ludowe o Koniku Zwierzynieckim wiąże ten zwyczaj z faktem jakiegoś napadu tatarskiego na Kraków, odpartego zwycięsko z pomocą krakowskich Włoczków.

Wypada więc najpierw zastanowić się nad tem, o jakim to napadzie Tatarów wspomnienie mogło dostarczyć motywu dla powyższej tradycyi. Historya wie właściwie o trzech tylko napadach tatarskich na stolicę Piastowską. Pierwszy nastąpił, jak wiadomo, w r. 1241 za panowania Bolesława Wstydliwego. Wówczas uległy przemocy dziczy azyatyckiej nietylko Polska, ale i inne sąsiednie państwa. Nim horda tatarska dotarła do Krakowa, mieszkańcy miasto opuścili; ci, co się schronili do obwarowanego klasztoru i kościoła Św. Andrzeja, zdołali się obronić. Opustoszałe budynki pochłonął wzniecony przez Tatarów pożar; resztka ludności, starcy i chorzy zostali wymordowani. Drugi raz wyprawili się Tatarzy pod Kraków w r. 1259 wśród ostrej zimy; zdobywszy mia-

sto, młodą i zdrową ludność zabrali w niewolę, a resztę w pień wycięli. Trzeci raz nawiedzili Polskę w r. 1280. Uległa wtedy spustoszeniu Lubelska i Sandomierska ziemia. Zwycięstwo jednak, odniesione przez rycerstwo polskie pod Goślicami, wstrzymało dalszy pochód najeźdźców, tak, że nie dotarłszy do Krakowa, zawrócili do swoich siedzib. Natomiast następny najazd, z r. 1287, dał się znowu we znaki podwawelskiemu grodowi. W wigilię świąt Bożego Narodzenia rozpoczęli Tatarzy zdobywanie miasta, ale wedle zapisków we współczesnych rocznikach, powtórzonych przez Długosza, *utraciwszy kilku znakomitych wojowników, z wielką żałobą i jękiem od niego odstąpili, a rozniešli za to spustoszenie po przedmieściach i wioskach.* Leszek Czarny, ówczesny książę krakowski, uszedł do Węgier a Tatarzy splądrowali całą ziemię krakowską aż po Tatry i po Sącz. Była to już jednak ostatnia wyprawa tatarska, która dosięgła Krakowa; wszystkie inne, późniejsze, omijały stolicę.

Gdybyśmy koniecznie chcieli dopatrywać się w obchodzie Konika Zwierzynieckiego związku z historycznym faktem jakiegoś najazdu tatarskiego — to oczywiście wypadłoby tradycyę o zwycięskiem odparciu Tatarów odnieść do tej jedynej wyprawy hordy tatarskiej pod Kraków, która się skończyła dla niej niepomyślnie, to jest do napadu z r. 1287. Że oblężenie Krakowa z tego roku nie powiodło się Tatarom, świadczy o tem między innemi i treść przywileju Leszka Białego, nadanego mieszczanom krakowskim w r. 1288*), w którym

*) Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa. I. 1257—1506, str. 4.

książę uwolnił ich od płacenia ceł i różnych innych opłat *za zwycięstwo chwalebnie odniesione nad najsroższym nieprzyjacielem, nad Tatarami.*

Żadne znane źródła historyczne nie wymieniają jednak szczegółowo sprawców tego powodzenia; nie słychać mianowicie nic o szczególnej zasłudze Włoczków około ocalenia miasta. Tradycya historyczna nie zadaje wprawdzie kłamu tradycyi ludowej; ale jej nie objaśnia, nie uzupełnia ani nawet nie potwierdza. I to jest jedna przyczyna, dla której nie możemy orzec na pewno, czy w tradycyi o Koniku Zwierzynieckim zachowało się wspomnienie o fakcie najazdu tatarskiego na Kraków z r. 1287. Są nadto i inne szkopuły, które zwiększają nasze wątpliwości. Oto, najazd tatarski z r. 1287 miał miejsce w zimie, a obchód Konika Zwierzynieckiego odbywa się w lecie. Możnaby to sobie tłómaczyć w ten sposób: iż zima nie była właściwym czasem na urządzanie obchodów pod otwartem niebem; że więc, nie zważając na niezgodność daty rocznicy z datą obrzędu, przenoszono go na miesiące letnie, na czas, kiedy odbywały się wszelkie inne starodawne obchody narodowe i lokalne, jak Rękawka, Śmigust z Emausem, Sobótki, Wianki i t. d. Ale i w takim razie, gdybyśmy na to tłómaczenie się zgodzili — mogą jeszcze historycy zachwiać naszą pewność innym zarzutem. Jeżeli wspomnienie o najeździe tatarskim dochowało się w tradycyi ludowej, to trzeba przyjąć, że istniała pewna ciągłość tradycyi od samego zdarzenia historycznego z r. 1287; to jest, że już w najbliższych następnych latach zabawa z Konikiem Zwierzynieckim weszła w zwy-

czaj i bywała urządzaną w oktawę po procesyi Bożego Ciała. A tymczasem z dziejów Kościoła wiadomo, że w XIII wieku nie obchodzono jeszcze nawet wcale święta Bożego Ciała, a więc nie mógł też w tym wieku istnieć zwyczaj uroczystych pochodów procesyonalnych pod otwartem niebem w oktawę takiego święta. Obchody i procesye Bożego Ciała zostały zaprowadzone w Kościele katolickim dopiero za Klemensa V, mocą postanowienia synodu z Vienne z r. 1311; a niema pewności, czy odrazu wszedł ten obrzęd religijny w użycie także i w Polsce. Pierwszą wzmiankę o procesyi Bożego Ciała, urządzonej w Krakowie, znajdujemy w historyi Długosza dopiero pod r. 1347.

Wszystko to osłabia mocno prawdopodobieństwo związku tradycyi ludowej o Koniku Zwierzynieckim z faktem jakiegokolwiek najazdu tatarskiego z XIII wieku; nie wyklucza jednak bynajmniej możliwości takiego związku. Bo jeśli obrzędu procesyi Bożego Ciała w XIII wieku jeszcze nie było, to można przypuścić, że zrazu urządzano zabawę z Konikiem Zwierzynieckim w jakimś dowolnie obranym terminie, a później dopiero, gdy procesye Bożego Ciała weszły w zwyczaj, połączono rozrywkę z tą uroczystością; i na poparcie tej kombinacyi można znowu przytoczyć fakt, iż w średnich wiekach lubiano łączyć uroczyste obrzędy z zabawami i teatralnemi popisami, że we wszystkie prawie święta urządzano jakieś półkomiczne misterya, przedstawiano wesołe dyalogi, uprzytomniano sobie pewne sceny biblijne za pomocą żywych, przebranych odpowiednio postaci; a do scen o charakterze religijnym mięszały

się często i sceny o charakterze czysto świeckim, rubasznym, osnute na tematach historycznych lub zaczerpniętych z potocznego, codziennego życia. Wszystkie te argumenty nie stwarzają jednakże dostatecznej podstawy dla historyczności podania o Koniku Zwierzynieckim; posłużyć mogą jeno co najwyżej do tego, aby powstrzymać sceptyczne zapędy krytyków, którzy radziby przedstawić to podanie już teraz jako niewątpliwy wymysł i czysty wytwór fantazyi ludowej. Przy obecnym stanie źródeł, a więc i przy obecnej naszej wiedzy o dziejach wypraw tatarskich z wieku XIII i o początkach zwyczajów krakowskich — wiedzy, bardzo niezupełnej, potrzebującej wyjaśnienia, uzupełnienia i sprostowania w wielu szczegółach — nie wolno nam wprawdzie twierdzić na pewno, iż zwyczaj Konika Zwierzynieckiego opierał się na jakimś fakcie historycznym, ale nie wolno nam także zaprzeczać, iż mógł się na podstawie faktu historycznego wytworzyć.

Zdarzało nam się, co prawda, słyszeć o innych sposobach wyjaśnienia obchodu Konika Zwierzynieckiego, które mają za sobą także dużo względów prawdopodobieństwa. I tak dowodzą niektórzy, że to była tylko zwyczajna zabawa jednego z cechów, i to nie krakowskich, lecz przedmiejskich, zwierzynieckich; że za motyw tej zabawy obrano sobie Tatara jedynie dlatego, ponieważ typ tatarski i strój Tatara, najbardziej odmienny od wszelkich innych znanych typów i strojów, przydawał się najlepiej dla nadania rozrywce cech oryginalności i mógł liczyć na wywołanie szczególnej senzacyi. Jestto domysł, z którym godzi

się liczyć przyszłym badaczom; ale także, jak dotychczas, tylko domysł. Powinien on jednak i może posłużyć za wskazówkę w dalszych poszukiwaniach: warto go mieć na oku przy rozpatrywaniu dziejów naszych cechów — bo któż wie, czy tam w tych dziejach nie znajdą się w toku bliższych badań końce tych nici, po których historya zdoła dojść ostatecznie do kłębka, do samego jądra prawdy.

Nawiasowo dodajemy, że wpośród ludu Konik Zwierzyniecki nosi także nazwę „lajkonika". Skąd ta nazwa i co ona oznacza? Jedni się domyślają, że jestto skrócenie pobudzającego okrzyku, z którym do Konika zwracają się tłumy, wołając: „hulaj, koniku, hulaj!" inni mniemają, iż dawniej wołano nie „hulaj!" lecz „lej, koniku, lej!" to jest: „bij!" — bo lanie w języku ludowym oznacza bicie. Pierwszy domysł wydaje się nam bardziej prawdopodobnym.

Wypada nam wreszcie zaznaczyć, iż wedle wspomnień żyjących jeszcze dzisiaj ludzi, Konik Zwierzyniecki dawniej, po połowę bieżącego wieku, nie dochodził do Rynku, lecz kończył swój pochód i odbywał swoje harce przed pałacem biskupim, koło Franciszkanów; dopiero po r. 1850, w którym pałac ten uległ pożarowi wraz z częścią Krakowa, obrano za pole popisów dla Konika sam Rynek.

IV.

Włoczkowie.

W opisie poprzednim uderzyć musiała czytelników nazwa — może nie wszystkim znana —

Włoczków i zastanowić rola, jaką Włoczkowie ci po uświęconym wiekami zwyczaju odgrywają w zabawie Konika Zwierzynieckiego. Tradycya ludowa przypisuje, jak zaznaczyliśmy wyżej, Włoczkom zwierzynieckim przeważny udział w zasłudze owego zwycięstwa nad Tatarami, którego pamięć miała się utrwalić w urządzanym w oktawę Bożego Ciała obchodzie. Oni to mieli zabić wówczas samego hana tatarskiego i dlatego im przyznano przywilej wodzirejów Konika Zwierzynieckiego. Trzyma się też ten przywilej potomków ostatnich Włoczków do dnia dzisiejszego; uważaną jest za takich mianowicie rodzina Micińskich, której członkowie corocznie urządzają Konika i zwykle sami wyznaczają tego, co ma być bohaterem zabawy — owym przebranym hanem tatarskim. Rodzina Micińskich przechowywa też dotychczas w domu swoim resztki dawnych insygniów Konika i jego orszaku.

Kto byli ci Włoczkowie, co do tego niema żadnych wątpliwości. Od starodawnych czasów mieszkańcy Zwierzyńca, należeli oni do licznej klasy służebnej i rzemieślniczej, z której głównie składała się ludność okolic Krakowa: trudnili się mianowicie dostawą drzewa budowlanego i opałowego do zamku królewskiego, do miasta i do żup wielickich. Drzewo to spławiali Wisłą; byli więc zarazem flisakami z zawodu. Zwierzyniec, siedziba Włoczków — to niewątpliwie bardzo stara osada; istniała ona już w XII wieku, bo wiadomo ze źródeł, że około r. 1164 wśród niej założył Jaksa kościół z dwoma klasztorami, męskim i żeńskim dla zakonów Norbertańskich; i że w r. 1254 Zwierzyniec obok innych wsi okolicznych był przed-

miotem nadania mocą przywileju Bolesława Wstydliwego na rzecz jednego z tychże klasztorów.

Okolicę pokrywały wówczas odwieczne lasy, wśród których chowało się dużo dzikiego zwierza; osadnicy zwierzynieccy musieli więc dbać o środki obronne, zresztą do cięcia drzewa potrzebowali siekier i innych narzędzi, do spławiania zaś wioseł; stąd też Włoczkowie mieli warunki po temu, aby wyrobić w pośród siebie drużynę wojenną, która w razie danym mogła posłużyć do obrony nie tylko osady, ale i miasta Krakowa. Treść podanej niżej ordynacyi Włoczków okazuje, że podlegali oni rozkazom wielkorządcy zamku królewskiego na Wawelu. Godło, jakiego używali Włoczkowie na sztandarze swoim i na innych odznakach, wskazuje na ich zawodowe zajęcia. Herbem Włoczków był orzeł biały w żółtem polu, na którego tle znajdowały się nadto wiosła, siekiera i osęka.

Łączenie się ludzi wspólnego zawodu w związek, zwany pierwotnie bractwem, później cechem, sięga dawnych czasów. Takie bractwo, osobne i w XVI wieku już uprzywilejowane, stanowili także Włoczkowie. Najdawniejszym śladem organizacyi Włoczków na Zwierzyńcu przy Krakowie jest rota przysięgi, której składanie było obowiązkowem przy przyjmowaniu członków do bractwa. Ma ona pochodzić z r. 1567. Pamiętnik Krakowski, wydany w r. 1866, zamieścił tę przysięgę i niżej podaną ustawę bracką. Brzmi ona, jak następuje: *Ja... Włoczek, Panu Bogu i Królowi JMci, także i JMci Panu Wielkorządcy Krakowskiemu przysięgam: iż na tym urzędzie, na któ-*

rym jest wybran, wiernym będę i dziesięcinę Króla JMci na Wiśle sprawiedliwie wycinać i spławiać, szkody wszelakie Króla JMci przestrzegać i widząc ją nie taić, ale opowiedzieć. Na potrzebę Króla JMci albo na ratunek, na rozkazanie JMci Pana Wielkorządcy i Urzędników JMci posłuszny będę i we wszystkiem roboty zawierzone sprawiedliwie i bez szkody spuszczać i oddawać. Tak mnie Pan Bóg wspomóż w Trójcy jedyny.

Późniéj, w r. 1624, w dzień Świętej Trójcy, *na schadzce jeneralnej w ogrodzie drewnym stało się postanowienie, co aby pilniej i skuteczniej odprawiali, przysięgą tego każdy Włoczek potwierdzić ma.* Urządzenie to *(Ordinatio Confraternitatis Defluitatorum alias Włoczków)* na prośbę starszych: Jana Złotwickiego, Pawła Pieczki, Jana Dymkowica i Adama Pichorka, wielkorządca zamku krakowskiego, Stanisław Witowski, chorąży Łęczycki, przedstawił w r. 1633 królowi Władysławowi IV do zatwierdzenia, którego też król na dniu 20 marca t. r. udzielił.

Zaczyna się ten przywilej zwykłą formułą łacińską, poczem następuje całkowicie po polsku napisany statut w takich słowach: „Na pamiątkę wieczną, Amen. Iż po te czasy przez niedozór Panów Starszych Wodnych, w dobrach i dziesięcinach J. K. M. porządku nie było, zabiegając tedy temu, aby ten nierząd więcej nie był i w dobrach J. K. Mci szkody się więcej nie działy, podałem (Czeladzi Wodnej to jest Włoczkom), którzy *ex antiquo* porządkiem na to wysadzeni i przysięgą dla wierności i dozoru większego obowiązani, ten niżej opisany sposób. *Naprzód:* Starać się mają

i powinni, aby wierność swoją i życzliwość przeciwko J. K. Mci i JMci Panu Wielkorządcy Zamku Krakowskiego w cale zachowali. *Druga:* Aby drzewa na kollegiacki brzeg i przed domy swoje, póki dziesięcina na przystaniu odprawiona nie będzie, nie spuszczali. Przestępca tego przepadać ma winy do brackiej skrzynki pół grzywny. *Trzecia:* Gdyby pilna potrzeba była do spuszczania drzewa, mianowicie na króla JMci tak Żupnego jak Dziesięciny, powinni wszyscy jako na gwałt przybywać pod winą pół grzywny. *Czwarta:* Aby żaden z Włoczków nie ważył kupca na roboty szukać, ani z nim porozumienie mieć, gdyżby przez to szkoda Króla JMci była. Przestępca doświadczony ma być z bractwa wyrzucon. *Piąta:* Żaden się tego ważyć nie ma, aby miał drzewa wszelakiej roboty spuszczać raniej nad dwie godzinie na dzień, także później nad dwie godzinie przed wieczorem. Przestępca dwanaście groszy do skrzynki odłożyć powinien. *Szósta:* Aby się z inszych ludzi nie ważył tak na przystaniu jako i w ogrodach lub na którychkolwiek miejscach drwami przekupować oprócz samych Włoczków, którzy na to do skarbu J. K. Mci do spuszczania tak dziesięcinnego jako i żupnego drzewa do Wieliczki są obowiązani. *Siódma:* Znaku wolności aby się żaden z Włoczków tak na dziesiątkach jako i drzewa rozmaitego nie ważył wycinać bez dozwolenia dziesiątników pod straceniem włóctwa, a obcy pod straceniem ręki. *Ósma:* Którybykolwiek z Włoczków ważył się kupiecką robotę bez wolności puścić, taki każdy ma podpaść pod winę starszych, którą nań skażą. *Dziewiąta:* Jeżliby

który z młodszych Włoczków starszych w uczciwości nie miał i nie chciał słuchać na robocie wodnej, tedy bracia wszyscy, zszedłszy się do schadzki, mają takowego za nieposłuszeństwo precz wyrzucić. *Dziesiąta:* Kto się ozywa być Włoczkiem i z Wisły ma pożytek, aby się w krzywdach swych, mianowicie któreby mu się koło Wisły działy, do Pana Dziedzicznego, ani też gdzieindziej na skargę i pod obronę niczyje nie uciekał, ale do JMci tylko do samego Pana Wielkorządcę Zamku Krakowskiego. *Jedynaka:* Aby się do robót żaden z Włoczków nie ubiegali, jeden przed drugim, gdyż tem ubieganiem ludziom szkody czynią. Przestępca przepada groszy dwanaście winy. *Dwunasta:* Zwykli niektórzy z przystania nazbyt roboty biorąc, a nie mogąc ich do miejsca oraz spuścić, zostawują ich na brzegu kollegiackim a potem powoli spuszczają, co dla łakomstwa czynią, czego aby na potym nie było, miarą zwyczajną robotę przyjmować mają. Przestępca przepada do skrzynki brackiej pół grzywny winy. *Trzynasta:* Któryby też towarzysz towarzyszowi zatrzymał myto do trzeciego dnia przy sobie, a skrzywdzony uskarżyłby się przed starszymi, jaką tedy winę panowie starsi na nim skażą, pod taką podpaść powinien będzie i zapłatę przywrócić. *Czternasta:* Ukrzywdzony każdy tak z starszych jako i z młodszych krzywdę swoję na schadzce przed starszemi opowiedzieć ma, także ekscessy, jeżeliby się jakie działy w towarzystwie, tedy co miesiąc przez starszych egzaminowane i przez nich karane być mają, o czem żaden nijakiej wzmianki na żadnym posiedzeniu wspólnym przed obcemi ludźmi czynić

nie ma. Przestępca obwiniony przypada winę od starszych uchwaloną. *Ultimo:* Za instancyą niektórych Włoczków starszych, którzy między sobą zgodnie uchwalili, pozwoliłem i pozwalam im porządku tego. Upatrując, iż każdy podlega śmierci, a nie życząc, aby bracia lada jako umarli pochowani być mieli, tak postanowiłem: mają mieć przy skrzynce swojej świece żałobne cztery, tak zwierzynieckie, jako i smoleńskie wspólne starsi Włoczkowie u siebie. A gdy który z Włoczków umrze, wszyscy na pogrzebie być i po ciało iść powinni będą. A któryby sam dla pewnych przyczyn nie mógł, tedy małżonkę swoję abo młodzieńca posłać powinien. Jeżeliby zaś z tych Włoczków przy domie będących który nie chciał być jak na pogrzebie, tak na msze święte suchedniowe, takowy każdy nieposłuszny przepadać ma do skrzynki brackiej winy nieodpuszczonej groszy sześć. A takowe msze suchedniowe mają być odprawowane za dusze braci zmarłych, to jest dwie na Zwierzyńcu a drugie dwie na Smoleńsku, na co bracia na każde Suchedni po groszu do skrzynki składać się mają. A ta skrzynka u starszych Włoczków będzie. Czego wszystkiego, aby ci Włoczkowie pilniejsi i starsi ich dozór lepszy w spuszczaniu drzewa żupnego za mniejszą zapłatą, niż inszym czynili i życzliwość swoję w odprawowaniu roboty wiślnej J. K. Mci oświadczali, za takową tedy ich życzliwość i zapłatę małą dwie beczce soli na każde Suchedni z Wieliczki, które im z dawnych czasów należały, według regestrów drew żupnych, które do szybów spuszczają przy tejże zapłacie mieć mają. Ażeby tem pilniej i skuteczniej powin-

ność swoję odprawowali, wierność i życzliwość swoją pokazali, przysięgą tego każdy Włoczek potwierdzić ma. Zaczym starsi Włoczkowie tego z pilnością przestrzegać mają, aby do bractwa swego ludzi podejrzanych i złego łoża synów będących nie przyjmowali. Które także postanowienie albo raczej porządek pomienionych tych Włoczków dla lepszej mocy i utwierdzenia ręką się swą podpisuję i pieczęcią moją własną utwierdzam. Stało się na Zamku Krakowskim dnia dwudziestego dziewiątego stycznia, Roku Pańskiego tysiącznego sześćsetnego trzydziestego trzeciego. Stanisław Witowski, chorąży Łęczycki, wielkorządca Zamku krakowskiego, manu propria".

Nadanie to zatwierdził następnie król Jan Kazimierz d. 9 lipca r. 1667, król Michał d. 9 listopada r. 1669, król Jan III Sobieski d. 10 kwietnia r. 1676, August II d. 5 grudnia r. 1724, August III d. 5 września r. 1744, a Stanisław Augugst d. 21 czerwca r. 1786.

W dokumencie przez Augusta III wydanym, w końcowym ustępie łacińskim dodane jest zatwierdzenie wszystkich insygniów z chorągwią bracką*). W r. 1733 było Włoczków 54, a starszym ich Andrzej Ładarski. Posiadamy także spis braci kongregacyi Włoczkowskiej z r. 1749, ogłoszony w przytoczonym wyżej roczniku „Pamiętnika krakowskiego".

Do rozszerzenia wiadomości o bractwie Włoczków, posłużyć może książka, w pergamin oprawna,

*) „Privilegia et Insignia dictae Congregationis, utpote Vexillum Carbonam cum aliis apparamentis".
„Jura Privilegia ordinationes, Articulos ac Consuetudines".

przechowywana w archiwum miasta Krakowa, zawierająca protokóły wyborów, przyjęcia nowych członków i pokwitowania starszych bractwa z odbioru przywilejów i insygniów z lat od 1748 do 1793.

Zarząd kongregacyi Włoczków składał się z 14 członków, z których każdy nosił osobny tytuł swego urzędu. Bywał tedy: starszy, podstarszy, starszy stołowy, podstarszy stołowy, pisarz stołowy, starszy wodny, podstarszy wodny, podskarbi pierwszy, podskarbi wtóry, pisarz wodny, chorąży, podchorąży, poseł zwierzyniecki i poseł smoleński.

Odbywały się wybory w „rezydencyi podrządczego i sędziego wielkorządów krakowskich w mieście Kazimierzu“ w tegoż obecności i z poświadczeniem, wydanem przezeń, protokólu odbytej „elekcyi“. W ogóle panowie Włoczkowie kunsztu pisania nie uprawiali, podpisywali się bowiem „znakiem Krzyża świętego“, a tylko „pisarz“ tę umiejętność posiadał. W „kwitacyi“ jednego ze starszych bractwa z r. 1749 wymienione są: *„Przywileja, reskrypta, kommisye, reparacye, chorągwie, kotły, bęben, całun“*, które on *„bezpiecznie konserwować ma na miejscu domu swego“*.

Po rozbiorze Polski stosunki się w Krakowie tak rozstroiły, że i bractwo Włoczków upadło. Gdy utworzono Rzeczpospolitą krakowską, prezydent tejże Wodzicki pismem z dnia 2 marca 1816 roku do l. 1161 wezwał wszystkie cechy, aby w ciągu 8 dni senatowi rządzącemu przedstawiły swoje przywileje i ustawy, a między niemi i Włoczków, którzy zadość uczynili temu rozporządzeniu w dniu 27 marca 1816 r. Wówczas spisano protokół z przesłuchania dwóch Włoczków,

których za ich przełożonych uważano. Na zapytanie, czy zgromadzenie Włoczków istnieje i jakie są jego zatrudnienia, odpowiedzieli:

„Zgromadzenie Włoczków nie istnieje już wprawdzie, lecz tylko pamiątkę dobrowolnie utrzymujemy, to jest: sześciu nas członków chodzimy podczas Bożego Ciała na procesyą z chorągwią i świecami, które z dobrowolnych składek kupujemy; chorągiew jest w kościele na Zwierzyńcu, *a nawet odbywanie Konika Zwierzynieckiego następuje przez jednego z naszych członków za wynagrodzeniem, z łaski ksieni zwierzynieckiego klasztoru pobieranem.* Dawniej nie wolno było nikomu spławiać drzewa do miasta od przystani za klasztorem będącej, tylko samym Włoczkom, ani też nikomu nie było wolno handlować na siągi drzewem, takowego w kozły i t. p. miary ustawiać, lecz dziś wszystko to nie istnieje i my sami mamy inne zatrudnienia. Przywileja zaś, jakie tu okazujemy, zachowujemy przy sobie po naszych przodkach, a więcej ich jeszcze pozostało u ś. p. Michała Librowskiego, byłego członka zgromadzenia. Starszych żadnych nie obieramy ani też komisarza Rz. nie mamy. Na które zeznania podpisujemy się, dodając jeszcze to, iż równie żadnych funduszów nie posiadamy, bo dopóki się członki do Zgromadzenia wkupowali na kupców, drwalów, dopóty był jaki taki dochód i także z składek suchedniowych, lecz dziś nic niema, bo kto chce, to drzewem kupczy, a o Zgromadzeniu wiedzieć nie chce.

Stanisław Jaworski,
w Półwsiu Zwierzyniec pod Nr. 5 zamieszkały
Andrzej Miciński,
w gminie IX pod Nr. 269 zamieszkały“.

Zeznanie to znajduje się w archiwum miejskiem. W rodzinie Micińskich przechowują się owe przywileje królewskie i inne pisma, jakoteż wszystkie insygnia Włoczków wraz z chorągwią. Rodzina ta rości sobie zarazem prawo do wyłącznego urządzania Konika Zwierzynieckiego. Obecnie funduszów na tę zabawę nie udziela już jednak przełożona klasztoru zwierzynieckiego; pomaga Micińskim nieco tylko szczodrobliwość publiczności i datki, przyznawane niekiedy przez Radę Miejską.

Bractwo Włoczków nie należało do cechów krakowskich, bo nie ma go nigdzie wśród nich umieszczonego. Ustrój jego jest też odmienny od bractw w Krakowie oddawna znanych. Był to zastęp ludzi służebnych, związanych ze sobą wspólnością zawodu, podległy w zupełności wielkorządcy zamku krakowskiego, przed którym na wierność w spełniania swoich obowiązków składali przysięgę. Dopiero w pierwszej połowie XVII w. od Władysława IV uzyskawszy zatwierdzenie swoich statutów, zbliżyli się więcej do organizacyi cechów miejskich. Jeżeli byli wzywani do obrony jakiegoś obwarowania, to może tylko klasztoru zwierzynieckiego. A że w r. 1816 prezydent Rzpltej Wodzicki wezwał Włoczków razem z cechami krakowskimi do przedstawienia swoich ustaw i przywilejów, to zapewne z tego tytułu, iż wówczas okręg wiejski podlegał także jurysdykcyi miejskiej.

V.

Sprzęt, ubiór, odznaki i pisma dotyczące bractwa Włoczków i Konika Zwierzynieckiego.

Z pomiędzy wymienionych w przywileju królewskim insygniów dochowały się do dzisiejszych czasów dwie gałki do lasek, jedno berło, sztandar i cztery małe chorągiewki, nakształt ułańskich.

Gałki od lasek, zwane u Włoczków szefelinami, są wyrobione z mosiądzu, pozłacane i otoczone sześcioma skrzydełkami w kształcie kabłąków z ornamentacyą w stylu rokoko, jak okazuje dołączona illustracya (str. 27). Na wierzchu gałki umieszczony orzeł z rozpostartemi skrzydłami, który w lewej łapie trzyma jabłko z krzyżykiem, a w prawej berło. U dolnej części figury orła znajduje się przyczepiona blaszka w kształcie infuły, do której przytwierdzony jest toporek i osęka. Na wierzchu głowy orła znać wcięcie, jakby przeznaczone do uczepienia korony, której brak obecnie; w miejscu jej niewłaściwie umieszczono mały krzyżyk. Wysokość gałki od spodu dolnej okówki do wierzchu głowy orła wynosi 25 cm. Przechodziły snać owe laski z gałkami burzliwe czasy, bo uległy takiemu zniszczeniu, że dziś są prawie nie do użycia. Łapki u orła bez berła, urwane; u jednej brak dwóch skrzydełek. Ornamentacye noszą charakter stylu rokoko, i orzeł ma kształty, powszechnie używane w heraldyce z XVII wieku, z nader rzadko w Polsce występującymi dodatkami, t. j. z berłem i jabłkiem w łapach. Od dwóch lat już szefeliny te, połamane, spoczywają w rękach Mi-



Gałka od laski. Berło Włoczków. Grot od sztandaru.

cińskich, nie używane przy pochodzie Konika Zwierzynieckiego. Berło z mosiądzu, długie na 57 cm., liczyło ośm skrzydeł, z których dwóch dziś nie dostaje. Największa szerokość w skrzydłach wynosi 12 cm. Trzonek cały jest blachą pokryty; skrzydła, trzy okówki i wierzchołek złocone, laska srebrzona. Na wierzchu berła błyszczy w mosiądzu osadzony szmaragd. Skrzydła z ornamentu rokoko wyrobione, lecz odmiennego kształtu, niż gałki u lasek, każą wnosić, iż nie były wykonane równocześnie.

Grot u chorągwi, jak widzimy z dołączonego rysunku, bardzo prymitywnej formy, bez charakteru roboty stylowej, jest ozdobiony jeno cyfrą króla Stanisława Poniatowskiego. Data na grocie wyryta, roku 1789, oznacza zapewne czas jego wykonania. Chorągiew dzisiejsza — to zbieranina łat, naszytych jednych na drugich, z amarantowych, ponsowych i żółtych kawałków jedwabnej materyi, wypłowiałej, bez żadnego śladu orła i jakichkolwiek godeł cechowych. Z obrazu Stachowicza, który się znajdował w pałacu biskupim, powziąć można wyobrażenie o dawnym wyglądzie chorągwi Włoczków. Główną częścią tejże był środek amarantowo-czerwony, w którym na żółtej tarczy widniał orzeł biały. Poniżej znajdowały się wyszyte dwa długie wiosła, jako godła Włoczków. Brzegi sztandaru stanowił pas z żółtej materyi. Należą jeszcze do kompletu odznak włóczkowskich cztery chorągiewki, nakształt ułańskich, z dwoma końcami o dwóch kolorach: żółtym i czerwonym i z grotami drewnianymi.



Pas polski, ładownica i tasak Konika Zwierzynieckiego.

Z kolei wypada nam podać wykaz sprzętów i strojów, używanych podczas Konikowego obchodu. Najpierwszym i najcenniejszym jest staropolski pas w czterech barwach, przetykany złotemi nićmi z frendzlą u obydwóch końców. Deseń stanowi kombinacya pięknie stylizowanych kwiatów. Niestety, nigdzie niema znaku, któryby zdradzał pochodzenie tego wyrobu. Składa się on poczwórnie, tak że na wierzchu może się znajdować pasmo amarantowe, niebieskie, zielone lub czarne na przemiany. Na czerwonej, niedawno dopiero z jedwabiu wyrobionej taśmie, miewa Konik przewieszoną przez ramię ładownicę, taką, jaka używaną była powszechnie u kawaleryi narodowej w XVIII wieku. Płaska, nieco wygięta, podługowata, z drzewa, skórą obita, ma na wierzchu blachę z różnemi deseniami, wykwaszonemi na srebrzonej powłoce; w środku wśród ornamentu widać armaturę, złożoną z rysunku armat i proporców. U lewego boku Konika zwisa broń sieczna w kształcie tasaka ze stali, z ostrzem 54 cm. długiem, na którem widnieją wyryte dwa napisy — po jednej stronie: „Nie tylko polskie okolice, ale i obce kraje“, a po drugiej: „Znając twój umysł, cenią obyczaje“. Rękojeść u tasaka mosiężna, pozłacana, na gardzie nosi wypukły napis: „W dowód stałej Przyjaźni, J. D. D.“ Pendent przy nim zwyczajny, dobrany od jakiegoś nowoczesnego tasaka myśliwskiego, ze skóry, na wierzchu szychem złoconym ozdobiony. Maczugi, niby buławy hana tatarskiego, są dwie z drzewa; jedna z gałką gutaperkową pustą, której obecnie nie używają, druga całkiem drewniana, ciemno lakierowana, z rzemy-

kiem u trzonka do uwieszenia na ręce pod dłonią, zapomocą której właśnie Konik Zwierzyniecki rozbija tłum, zastępujący mu drogę. Illustracya na str. 29 przedstawia wymienione sprzęty, przechowywane w rodzinie Micińskich na Zwierzyńcu.

Sam zaś ubiór i akcesorya, imitujące Konika, sprawione kosztem Rady miejskiej, znajdują się na składzie w ekonomacie magistratu krakowskiego, po który zgłaszają się corocznie przed oktawą Bożego Ciała ci, co mają ich użyć do przebrania.

Główną część tych akcesoryów stanowi imitacya figury konia, złożona z kadłuba, powleczonego sierścią białą, z ogonem i grzywą z włosia białego. W środku tegoż jest otwór, przez który osadza się ów kadłub koński na biodrach i zawiesza na dwóch krzyżujących się popręgach przez ramiona. Łeb konia w szyi jest ruchomy i opatrzony w uzdę, której każde pociągnięcie powoduje potrząsanie głowy i wprawia w ruch dzwonki, przy niej umocowane i wydające brzęk głośny.

W poziomem przecięciu kadłuba końskiego widać uczepioną niby długą spódnicę z ceraty, na której wymalowane są nogi końskie, czaprak i nogi Tatara w strzemionach u siodła.

Cały tył koński przykrywają poły amarantowego kontusza z wylotami jasno-żółtemi, przywdzianego na niebieski żupan, galonem złotym obszyty.

Do okrycia głowy służy szłyk tatarski. Oto jego opis: Na wypukłem obszyciu z białego puszku piętrzy się spiczasty, wysoki, o kształcie stożka, wierzchołek z atłasu niebieskiego, owinięty purpurową wstążką. Z wierzchołka tego spada mnóstwo sznurków z różnobarwnymi paciorkami.

U twarzy miewa „Konik“ przymocowaną wielką czarną brodę z ogromnemi wąsami. Nad lewą skronią u czapki przypina sobie nadto krakowski Tatar kokardę ze wstęgami, które powiewają, gdy Konik jest w biegu. Do świty Konika Zwierzynieckiego należy muzyka przedmiejska, złożona ze skrzypców, fletu, klarnetu, basów i bębna o starożytnej formie, który się przechowuje w kościele na Zwierzyńcu. Jestto miedziany kocioł, o dnie okrągłem, z wierzchu powleczony grubą skórą, ze śrubami, umożliwiającemi napinanie powierzchni, po której wybija się dwoma tęgiemi pałkami takty marszu. Kocioł ów dźwigany bywa na plecach za pomocą popręgu. Kotły takie przechowują się jeszcze prawie po wszystkich kościołach krakowskich, bo były do niedawna używane do bębnienia w czasie każdej procesyi; dopiero kiedy z nakazu biskupa zaniechano tego zwyczaju, zalegają wśród zbytecznych rupieci zaułki kościelne. Wartoby istniejące jeszcze w całości owe średniowieczne bębny, ozdobione ornamentami, wziąć w depozyt do Muzeum miejskiego, jako ciekawe zabytki przeszłości.

Kapela Konikowa wygrywa w czasie jego pochodu różne melodye narodowe, krakowiaki, mazurki, oberki, ale popisuje się też właściwym temu obchodowi marszem, który odtworzył w nutach jeden z naszych muzyków, Józef Sikorski z Warszawy i wydał tam drukiem, a powtórzył Oskar Kolberg w swem dziele „Lud“, a mianowicie w I. tomie, poświęconym krakowskiemu okręgowi. Ma to być, wedle zdania muzyków, utwór dawniejszego pochodzenia.



KONIK ZW

według ryciny J. Radwańskie
malowanego w Pałacu



Rysował Walery Eljasz R.

ZYNIECKI

brazu Michała Stachowicza,

w krakowskich r. 1816.



W rodzinie Micińskich przechował się okaz ryciny ukolorowanej starannie, przedstawiającej obchód Konika Zwierzynieckiego wedle Michała Stachowicza. Rylcem na kamieniu nakreślił starannie J. Radwański tę scenę z życia krakowskiego, pod którą mieści się podpis: „M. Stachowicz del.“.

Dochował się też oryginalny obraz Konika Zwierzynieckiego przez Stachowicza malowany, który jest obecnie w posiadaniu ks. H. Mackego, prałata katedralnego krakowskiego, a dawniej należał do ks. kan. Skórskiego. Ma to być ten sam obraz, który zdobił pałac biskupi jako „zasłonnik przed kominem“ za życia ks. biskupa Woronicza, wedle opisu Ambrożego Grabowskiego.

Porównawszy dokładnie rycinę Radwańskiego z tym ostatnim obrazem, spostrzega się pewne różnice między jedną a drugim, które nasuwają wniosek, iż istniał inny podobny obraz Stachowicza i wedle niego wykonaną została rycina.

Obraz oryginalny o długości 105 cm., szerokości 75 ct., jest namalowany olejno na płótnie klejonem. Ulega on ciągłemu zniszczeniu, bo powierzchnia malowidła pęka i kawałeczkami odpada. W dolnym rogu obrazu mieści się napis: „Michael Stachowicz invenit pinxit Cracoviae“. W około brzegów jego ciągnie się szlaczek ornamentacyjny na 3 cm. szeroki, z papieru, przyklejony do płótna. Kolory się dochowały na nim dobrze. i rysunek, jak zwykle na obrazach Stachowicza, jest wyraźny, tak że każdą postać, każdą część ubioru i w ogóle wszystkie szczegóły można rozróżnić i zrozumieć, dlatego też i różnice między obrazem a ryciną zachodzące łatwo

rozeznać. I tak wpośród muzykantów na olejnym obrazie zamiast drugiego skrzypka występuje cymbalista; orzeł na chorągwi niema w łapach berła i jabłka, dwaj kontuszowi Włoczkowie na obrazie idą z szefelinami w rękach, a na rycinie z berłami; wojskowy jakiś w tłumie na rycinie ma czako ułańskie z daszkiem, jak za Księstwa Warszawskiego, a na obrazie czapkę oficera Kościuszkowskiego.

Z załączonej tu reprodukcyi obrazu Stachowicza wedle zachowanej ryciny, możemy sobie wyrobić wyobrażenie, jak tę zabawę ludową urządzano w końcu XVIII i na początku XIX wieku.

Rzecz ta, przez naocznego świadka i do tego artystę malarza dobrze nam z innych cennych utworów znanego nakreślona, uważaną być może za materyał historyczny ze wszech miar wiarogodny. O ile bowiem obrazy Stachowicza z dalszej przeszłości na fantazyi tylko óparte nie posiadają pod względem archeologicznym żadnego znaczenia, o tyle sceny te, na które on własnemi oczami spoglądał, stały się dla potomności nieocenionej wartości świadectwami dawniejszych stosunków kulturalnych. Epoka Kościuszkowska, odtworzona przez Stachowicza, pozostanie na zawsze źródłem wiedzy o tamtych czasach dla przyszłych pokoleń.

Przedstawił nam Stachowicz Konika, harcującego gdzieś za bramą Wiślną na gruncie Zwierzyńca wśród tłumu różnorodnej publiczności tak miejskiej, jak wiejskiej. Towarzyszą mu Włoczkowie w całej swej okazałości; tuż za muzyką postępują z berłami dwaj starsi cechu, obok nich dwaj dobosze, następnie chorąży z rozwiniętym sztandarem czer-

rozeznać. I tak wpośród muzykantów na olejnym obrazie zamiast drugiego skrzypka występuje cymbalista; orzeł na chorągwi niema w łapach berła i jabłka, dwaj kontuszowi Włoczkowie na obrazie idą z szefelinami w rękach, a na rycinie z berłami; wojskowy jakiś w tłumie na rycinie ma czako ułańskie z daszkiem, jak za Księstwa Warszawskiego, a na obrazie czapkę oficera Kościuszkowskiego.

Z załączonej tu reprodukcyi obrazu Stachowicza wedle zachowanej ryciny, możemy sobie wyrobić wyobrażenie, jak tę zabawę ludową urządzano w końcu XVIII i na początku XIX wieku.

Rzecz ta, przez naocznego świadka i do tego artystę malarza dobrze nam z innych cennych utworów znanego nakreślona, uważaną być może za materyał historyczny ze wszech miar wiarogodny. O ile bowiem obrazy Stachowicza z dalszej przeszłości na fantazyi tylko oparte nie posiadają pod względem archeologicznym żadnego znaczenia, o tyle sceny te, na które on własnemi oczami spoglądał, stały się dla potomności nieocenionej wartości świadectwami dawniejszych stosunków kulturalnych. Epoka Kościuszkowska, odtworzona przez Stachowicza, pozostanie na zawsze źródłem wiedzy o tamtych czasach dla przyszłych pokoleń.

Przedstawił nam Stachowicz Konika, harcującego gdzieś za bramą Wiślną na gruncie Zwierzyńca wśród tłumu różnorodnej publiczności tak miejskiej, jak wiejskiej. Towarzyszą mu Włoczkowie w całej swej okazałości; tuż za muzyką postępują z berłami dwaj starsi cechu, obok nich dwaj dobosze, następnie chorąży z rozwiniętym sztandarem czer-



ZYNIECKI
Walerego Eljasza w r. 1897.

wonym, na którym widnieje herb Włoczków; orzeł polski z dwoma wiosłami na żółtem tle; za tymi idą ze strzelbami, w żupanach i kontuszach w konfederatkach zapewne członkowie bractwa Włoczków, a cztery małe chorągiewki czerwono-żółte niosą chłopcy, również w kontusze ustrojeni. Z obrazu tryska życie, czuć ruch i wesołość, która promienieje z twarzy uczestników. Nie zapomniał Stachowicz nawet o uwydatnieniu pory dnia, w której się obchód Konika odbywa, gdyż na horyzoncie namalował zachód słońca, a tumany kurzu, unoszące się nad harcującym Tatarem, wskazują na gorącą porę lata. Postać uganiającego z maczugą Tatara w odmiennej nieco od dzisiejszej przedstawia się szacie. Zamiast kontusza ma on na sobie hałat z krótkimi rękawami i małemi połami, a na głowie czapkę z niskiem, płaskiem denkiem. Imitacya konia tak samo sporządzona, jak za naszych czasów.

Na drugiej dołączonej ilustracyi, przez autora niniejszego opisu nakreślonej, mają czytelnicy wyobrażenie obchodu Konika takiego, jaki dziś mamy sposobność oglądać.

Sprzęty używane do tej ludowej zabawy ulegają prędko zniszczeniu, z łatwo zrozumiałych powodów. Uganiając się ciągle wśród ciżby pospólstwa, które trzeba rozpędzać, aby otworzyć miejsce do harców dla Tatara i drogę do pochodu dla całej jego świty, ludzie, co niosą chorągiew, proporczyki, instrumenta muzyczne, muszą przedmiotami tymi potężnie nieraz napierać na tłumy, co naturalnie nie chroni ich od uszczerbku. Od kilku lat już nie widać przy Koniku dawniej używanych szefelinów, czyli odznak włoczkowskich na drążkach z orzełkami,

bo się połamały. Chorągiew też zatraciła swoją główną ozdobę, orła białego, bo się w strzępy potargał.

Na zakończenie podajemy poniżej wykaz aktów, przechowywanych dotychczas w dwóch skórzanych tekach przez rodzinę Micińskich:

1. przywilej króla Władysława IV, zatwierdzający ustawę bractwa Włoczków (jedynie kopia na papierze). W całej rozciągłości będzie on ogłoszony w księdze przywilejów i innych dokumentów miasta Krakowa z XVII wieku;
2. przywilej Augusta III, obejmujący wyszczególnienie potwierdzeń ustawy Włoczków przez Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego i Augusta II. Jestto oryginał pergaminowy;
3. przywilej na pergaminie, oryginalny króla Stanisława Augusta, z majestatyczną pieczęcią królewską, wyciśniętą na czerwonym wosku, zawartą w żelaznem pudełku;
4. skrypt z komisyi skarbowej do Włoczków, wzywający, aby doręczone im pismo króla w odpowiedzi na ich suplikę „Administracyi Wielkorządowej intimowali“. Data 3 stycznia 1749 w Warszawie, z pieczęcią w laku na papierze wyciśniętą;
5. umowa między kongregacyą Włoczków a Tomaszem Sośnickim drzewiczym co do sposobu sprowadzania i sprzedawania drzewa pod powagą Podskarbiego Wielkiego i Wielkorządcy Fleminga, oraz pułkownika wojsk J. K. M. Rzeczypospolitej Józefa Gordona, i Karola Wielopolskiego, Chorążego Wielkiego Koronnego, Szymona Bibersztyna Starowiejskiego, Burgrabiego

Krakowskiego, zawarta d. 18 maja R. P. 1756 w Krakowie;

6. umowa między ksienią klasztoru na Zwierzyńcu a kilku obywatelami zwierzynieckimi o odstąpienie domu na gruncie klasztornym zbudowanego, w r. 1788 w domu wójta i ławników pódpisana przez zwierzynieckich ławników. Wszyscy, tak wójt, podwójci jak i ławnicy położyli jedynie znak krzyża św., jeden tylkó pisarz gminny podpisał się imiennie.

Inne papiery, razem z powyższymi aktami przechowywane, odnoszą się do spraw osobistych rodziny Micińskich na Zwierzyńcu. Mają oni jeszcze ladę, czyli skrzynkę z godłem Włoczków, osęką i toporkiem, wyłożoną różnobarwnem drzewem, oszpeconą jednak blachą z czaka żołnierza austryackiego.

Gdzie się podziały i co zawierają inne akta i pisma bractwa Włoczków, które pozostały u ś. p. Michała Librowskiego, niewiadomo. Zapewne i z odznak cechowych nie jedna w innych rękach się znajduje: bo n. p. z dwóch bereł jedno się tylko na Zwierzyńcu dochowało.





